

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

kwartalnie 2 kor.
miesięcznie 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane” 20 h. od wiersza. Rękopismów się nie zwraca.

Nasze stronnictwa polityczne a stronnictwo demokratyczno-narodowe.

(Ciąg dalszy).

Stronnictwo ludowe określiwszy na samym początku swego programu, kogo obejmuje tem pojęciem „lud” postanowiło przede wszystkim dążyć do usamodzielnienia Galicji wraz z W. Księstwem krakowskim i polską częścią Śląska w takim zakresie, jaki przysługuje królestwu węgierskiemu od r. 1867. Tymczasem p. Stapiński, a za nim i ludowcy z pod jego sztandaru zachowali się w tej sprawie ciekawie w ostatnich czasach. Kiedy bowiem obecnie ten sam postulat postawiło stronnictwo demokratyczno-narodowe p. Stapiński raczył zaledwie przypomnieć, że kiedyś to ludowcy stawiali, ale nie zrobił w tej sprawie nic — owszem wpatrzony w cztero-przymiotnikowy projekt reformy wyborczej zwalczał i zwalcza wraz z socjalistami narodowych demokratów z zaciętością prawdziwie godną lepszej sprawy.

Program polskiego stronnictwa ludowego żąda dla rodaków pierwszeństwa przy zakupie każdej piędzi ziemi, każdego wytworu pracy”, głosi hasło: „Ojcowizna dla Polaków”.

Tu warto zapytać p. Stapińskiego, czy zapomniał o tych słowach programu, skoro jako członek Banku parcelacyjnego mający poważny głos w działalności tegoż jest obojętnym na to, w czyje ręce przechodzi ziemia parcelowanych majątków ziemskich. Wszakże na parcelację idą przeważnie majątki polskie, a lwia część parcel tychże przeszła już w posiadanie ruskiego chłopca i stała się na zawsze ruską. Na tym punkcie p. Sta-

piński tak dziwnymi i odmiennymi od programu swego Stronnictwa chce chodzić drogami, że kiedy 7. kwietnia b. r. na zgromadzeniu członków Banku parcelacyjnego p. Ulmer wniósł rezolucję, domagającą się, aby w przyszłych sprawozdaniach zamieszczano szczegółowe daty statystyczne o majątkach przez bank parcelowanych — on się tej rezolucji namiętnie przeciwiał. Snadź boi się, by dokładne wykazy ile polskiej ziemi pod jego okiem przechodzi w ręce nie polskie nie przerażyły nawet i jego najzagorzalszych stronników, gdyby sobie przypomnieli hasło: „Ojcowizna dla Polaków”.

Program polskiego Stronnictwa ludowego głosi, że jest ono świadome wyjątkowej roli religii katolickiej w życiu naszego narodu, że u nas obrona przed uciskiem religijnym tak ściśle skojarzyła się z obroną narodową, że w każdej kropli krwi, przelanej za wiarę mieści się i męczeństwo za Ojczyznę, że u nas ściśle są zadzierżnięte węzły między interesami narodowymi a interesami religijnymi.

Ale to zupełnie nie przeszkadza p. Stapińskiemu zawrzeć ścisły sojusz ze stronnictwem socjalno-demokratycznym, które właśnie religię i narodowość wykreśliło stanowczo ze swego programu. Wprawdzie w Przyjacielu ludu 1. 22. i 23. b. r. zastrzega się, że tak nie jest, że wiara dla niego, to rzecz wielka i święta a zwłaszcza dla włościanina ludowca. Określiwszy następnie, że głównem dążeniem socjalistów jest stworzenie kiedyś takiego państwa przyszłości, gdzieby nie było zupełnie prywatnej własności, ale aby wszystko należało do państwa — oświadcza, że łączenie się polskiego stronnictwa ludowego ze stronnictwem socjalistycznym o tego rodzaju celach politycznych jest niemożliwym. Stronnictwo

ludowe zaprzeczyłoby przez to samo sobie, swoim zasadom i celom. „Ono opiera swoją właśnie siłę na tych ludziach, którzy coś mają, albo mieć chcą. Własność prywatną uważa za rzecz, której nie da się znieść, jak chcą tego socjaliści, bo w naturze ludzkiej leży zawsze chęć posiadania czegoś na swoją wyłączną własność”.

Takie credo ogłosił „Przyjaciel ludu” w numerach czerwcowych b. r. mimo, że na zgromadzenie Polskiego Stronnictwa Ludowego w dniu 14. stycznia b. r. w sprawie reformy wyborczej zaproszono do sali w ujeżdżalni w Krakowie i socjalistów. „O godzinie 2 po południu zapełniła się olbrzymia sala ujeżdżalni przybyłymi na wiec... W przybliżeniu można tak podzielić obecnych tamże: pięć tysięcy włościan, a z półtora tysiąca ludzi z innych zawodów” (czytaj socjalistów). „Robotnicy ze Świątnik przybyli w 40 ze sztandarem socjalistycznym i ustawili się tuż naprzeciw mównicy”, czytamy w Przyjacielu ludu z 21. stycznia b. r. Obok postów ludowych nie brakło i Daszyńskiego.

Tu godzi się zapytać p. Stapińskiego, co właściwie jest prawdą? Jeżeli trzyma się swego programu, w którym taką wagę położono na religię katolicką i narodowość, to po co wołał na wielki wiec ludowy odbyty w styczniu w Krakowie socjaliści? Trudno zrozumieć tę logikę. Chybaby się zgodzić na nazwę wymyśloną przez posta Fijaka a ogłoszoną w „Więci” z 24. czerwca 1906. i powiedzieć, że to wówczas nie p. Stapiński ale „latarniarze z Krakowa i Jasio Capiński podali sobie rękę”.

A skoro już raz zawarł sojusz z socjalistami, pozostał nadal w pracy konsekwentnym. Od nich nauczył się w pismach swoich mówić o przeciwnikach językiem „Naprzodu”, z nimi razem lub na własną

13)

Wspomnienia z dalekiej północy.

Jeszcze inne sposoby łowów na niedźwiedzia, które widziałem, lub brałem w nich udział sądząc, że zrobię przyjemność czytelnikom podaję:

Szarik, miaczik lub zwiezda, kula wielkości wielkiej bardzo kuli od kręgli zwykle siekierą na mniej więcej okrągło ociosana, nabita gwoździami z haczykami, jak u haczyka wędki na górnym końcu, rzucają Tungusi ze sznurkiem na bliski dystans w misia. Ten chwytają ją łapami przednimi, nabija je na gwoździe, a pragnąc oswobodzić nabite, silnie jeszcze nabija tylne obie lub jedną przewyca się i ryczy okropnie dopóki już bezbronny nie zabija.

Samołówka (nosi jeszcze inną nazwę, której nie pamiętam); przy jej opisie przychodzi na myśl „Madejowe łoże”, o którym zapewne wielu czytelników słyszało w dziecięcym wieku z opowiadań nianiek. Jest to deska gruba, szeroka, długości metra blisko, takiemż jak miaczik dość gęsto nabita

gwoździami wystającymi na 10 ctm. nad powierzchnią deski.

Ustawia się tą torturę na ścieżkach, którą niedźwiedź częściej przechodzi, wybrawszy z pod niej na jej grubość ziemię i pokrywszy starannie gwoździe cienką warstwą trawy — by idący miś nie dostrzegł.

Najczęściej zastawiają w malinach gdzie wydeptuje szerokie ścieżki. — Michaiło Iwanowicz jest bowiem wielkim smakozsem, gdy tylko dojrzeją jagódki nawiedza je bardzo często — nie jest wybrednym, nie wybiera najpiękniejszych, ale przednimi łapami przygarnia całe kiście i wysysa mnąc w buzi i liście, co właśnie dowodzi, że tu przebywał. Wstąpiwszy łapą na gwoździe, gdy nie może zdjąć uwięzionej pakuje drugą, podnosi się, wstrząsa, a przytem ryczy okropnie; następnie wstępuje i tylnymi łapami, zwykle później wywraca się na grzbiet, a kołyszac samołówkę wypiewuje tadeusza pełną pierśią, a od tego bardzo silnego głosu, spotęgowanego bólem i wściekłością, wstrząsają się okoliczne drzewa tajgi podając daleko echa pełnej grozy pieśni. Wówczas biegają doń ci co zastawili samołówkę i dobijają kulami z gwintówek lub nawet palmą albo toporami nieszczęśliwą ofiarę.

Samołów, — tak zowią tam nasz „wilczy dół”, tylko nieco obszerniejszy i głębszy — w dole szerszy jak w górze, na dnie ustawiają jeden lub nawet kilka dobrze zaostzonych pali na metr, a czasem więcej wysokości nad powierzchnią dna wystających. Wykopują samołów również na drogach, którymi toptęgin częściej spaceruje.

Na powierzchni układają kilka giętkich, cienkich drążków. Z boków do szerokości wydeptanej ścieżki na tych prętach, podłożwszy świerkowych lub jodłowych ustawiają parę krzaków malin, resztę pokrywają zmiętą jak na drodze trawą. Dla ostrzeżenia ludzi na parę metrów przed i za samołowem, w poprzek ścieżki zawieszają łańcuch z szczerlinie nawleczonych na sznurek liści w wysokości do półtora metra, co nie zwraca uwagi niedźwiedzia, a ostrzega człowieka, — kroczy więc śmiało i wpada w dół i często się przebija na palu, albo rozdarłszy tylko kożuszek wywodzi rozpaczliwe trele, którymi daje znać cychającym nań dwunożnym drapieżcom, którzy przyszedłszy łatwo i bez niebezpieczeństwa dla siebie — zakończają smutną jego dolę.

(C. d. n.)

rękę ale ich metoda rozbija wiecie ludowe, o ile na nich nie ma dostatecznej siły, jego pismo „Przyjaciel Ludu” posługuje się kłamstwami, oszczerstwami i wyzwiskami, a że ten sposób szerzenia wzajemnej nienawiści i nieufności chłopu do chłopu, lub chłopu do tych wogóle, którzy dla sprawy ludowej pracują jest w wysokim stopniu szkodliwym to przynajmniej musi każdy nieuprzedzony.

W sprawie reformy wyborczej szedł i idzie p. Stapiński ręką w rękę z socjalistami zapominając zupełnie o interesach narodowych polskich. Przyjawszy wraz z nimi postulat żądający powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania przy wyborach do Rady państwa i Sejmu nie chciał wiedzieć zupełnie o tem, że półtora miliona Polaków zamieszkałych w Galicyi wschodniej wskutek niedogodnego rozmieszczenia wśród ludności ruskiej mogli na podstawie wyborczej Gautscha stracić prawie wszystkie mandaty poselskie na korzyść Rusinów. Na styczniowym wiecu w Krakowie o tej sprawie ani wzmianki nie było. Dla socjalistów rzecz to obojętna a z nimi zdaje się i dla p. Stapińskiego. To też kiedy Koło polskie, które pilnowało i pilnuje interesu narodowego, przyczyniło się do upadku tego Gautscha, który w swym projekcie reformy wyborczej Polaków wprost zlekceważył, p. Stapiński krzyknął w „Przyjacielu Ludu” 6. maja, że musi dać odpowiedź. „Bracia chłopie — ludowcy i nie ludowcy — posłuchajcie co się stało. Hrabia Wojciech Dzieduszycki na spółkę z innymi szlachciami — bankrutami doprowadzili do upadku ministerstwo Gautscha w tej nadziei, że wraz z Gautschem pozbędą się i równego prawa wyborczego, a że nowy rząd będzie się ich lękał zaczepić” woła p. Stapiński „My im musimy dać naukę, że czasy pańszczyzniane już minęły, że teraz już nawet hrabiom, ani ich fagasom centrowo-wszepolskim nie wolno bezkarnie lekceważyć i deptać woli ludu”. A tą nauką miały być zgromadzenia ludowe w każdym powiecie dla oświecenia ludu, porzucenie wszelkich pism ludowych o ile nie mają aprobaty p. Stapińskiego i strejk powszechny, który należy dobrze obmyśleć i przygotować a przeprowadzić nieco później. Czysta metoda sojuszników socjalistów.

Tymczasem Koło polskie nie zważając zupełnie na podejrzenia p. Stapińskiego i jego przyjaciół uzyskało u gabinetu ks. Hohenlohego 102 mandaty Galicyi, zabezpieczyło interesa narodowe polskie w nowej reformie wyborczej i uwolniło przywódcę ludowców od dawania odpowiedzi. Rezultatu w sprawie reformy wyborczej, jaki osiągnęło Koło polskie, nie osiągnąłby z pewnością ani p. Stapiński ze swymi ludowcami, ani p. Daszyński z socjalistami. Prawdopodobnie nawet o wyższą liczbę mandatów jak 88, które ofiarował Gautsch, nie byłiby się oni starali.

(C. d. n.)

Ze zjazdu „Ligi Pomocy przemysłowej”.

Zadanie dzwignięcia własnego przemysłu jest nader trudnem dla narodu znajdującego się w położeniu takim, jak nasz pod zaborem austriackim lub pruskim. Podczas gdy bowiem tak wielkie państwa, jak rosyjskie, mają swój własny przemysł tylko dzięki cłom ochronnym, my w składzie państwa austriackiego gramy rolę rynku zbytu dla przemysłu innych austriackich prowincyi. Nietylko zatem nie mamy do swojej obrony ceł ochronnych, ale przeciwnie usiłowania innych prowincyi starają się nie dopuścić do niczego takiego, coby te cła ochronne zastąpić mogło.

To też zadanie, jakiego podjęła się L. P. prz., o ile jest ciężkie, o tyle jest także bardzo wielkiej wagi. Koło hasła uprzemysłowienia kraju jeszcze nie zgromadził się cały naród, jednak publiczność miast znacznej części została dla tej myśli pozyskaną i nawet mniej oświecone warstwy ludności zaczynają zaspokajać swoje potrzeby w pierwszej linii wyrobami krajowymi.

Na krótki czas przed zjazdem Ligi przemysłowej, w tym roku zwołanym do Lwowa, urządzono małą wystawę wyrobów krajowych na placu powystawowym, której dano skromną nazwę jarmarku. Mimo, że nie używano wcale żadnych reklamowych sztuczek — zainteresowanie się ogółu było tak wielkie, że w dniu otwarcia jarmarku liczba zwiedzających przeniosła 30.000.

Sam Zjazd delegatów Pomocy przemysłowej odbył się w dniach 7. i 8. lipca pod przewodnictwem ks. Andrzeja Lubomirskiego, który od dłuższego czasu ujął w czynne dłonie swoje ster usiłowań naszych na polu stworzenia własnego przemysłu. W zebraniu uczestniczyli jako goście dostojnicy władz kościelnych, jak ks. arcybiskup Bilezewski i świeccy, jak marszałek krajowy hr. Badeni i wiceprezydent namiestnictwa hr. Łoś, co świadczy, że towarzystwa wyrobić sobie zdołały powagę i znaczenie.

Ze sprawozdania za rok ubiegły dowiadujemy się, że Liga jest obecnie związkiem 91 towarzystw, że w roku sprawozdawczym urządzono 23 wystaw ruchomych, 28 wieców przemysłowych, że wprowadzono markę ochronną i wydano Skorowidz firm krajowych. Dochód Ligi przedstawia się w poważnej cyfrze 37.000 K. Przedmiotem obrad delegatów było przede wszystkim uchwalenie zmian statutu dla ściślejszej organizacji w myśl zgłoszonych wniosków.

Szczególnie wielkie zainteresowanie obudził wniosek lwowskiej Pomocy przemysłowej mający na celu budowę hal roboczych dla rzemieślników, mogących im dać należyte higieniczne warunki dla pracy, jakich pracowni własne, mieszczące się często w norach, z reguły nie mają. Wniosek ten znalazł poparcie większości delegatów.

Nadto zastanowiono się nad utworzeniem instytucji finansowej dla eskontu faktur kupieckich, wreszcie nad ochroną przemysłu przed uciskiem podatkowym oraz przez wyjednanie ulg kolejowych. Zebraniem towarzyskiem zakończono pracę a wśród wzajemnej wymiany myśli wynieśli współuczestnicy zachętę do dalszej pracy na tem polu tak dla przyszłości naszej ważnem.

Widać było, że koło tej idei zgrupował się nie mały zastęp pracowników, służących jej nie tylko szczerze, ale i z wielkim zapałem. Jakkolwiek tedy wynik tych usiłowań nie jest jeszcze nadzwyczajny, to jednak kto tylko patrzy bez uprzedzenia musiał przyznać, żeśmy na polu uprzemysłowienia kraju znacznie postąpili naprzód i wynieśli wrażenie, że praca w tym kierunku nietylko nie jest bezowocna, ale przeciwnie wydawną. Potrzeba tylko podtrzymywać obudzoną do tej myśli zapał i przeświadczenie o wielkiej wartości pracy na polu uprzemysłowienia kraju podjętej. Towarzystwa Pomocy przemysłowej powinny ogarnąć wszystkie warstwy narodu, a wówczas skutek będzie ten sam, jak gdybyśmy cła ochronne zaprowadzili.

Związek polski katolickich robotników w fabryce sanockiej.

Jak wszystkim w Sanoku wiadomo, utworzyli socjaliści od paru lat tak zwaną stację płatniczą stowarzyszenia metalowców, która mieści w swem łonie najniespokojniejsze i wogóle najlichsze żywioły z pomiędzy naszych robotników i pod pokrywką starania się o dobrobyt i uświadomienie robotnika, skupia ludzi nie tyle rozumem słowem ile więcej terrorem i groźbą połamania kości, pobicia i t. p. ciągnąc od nich pieniądze na utrzymanie party i nic im za to nie dając. Utworzyła się w ten sposób pośród robotników fabryki party silna nie tyle ilością członków, co karnością i zawojowała do tego stopnia i robotników i dyrekcję fabryki, że faktycznie oni zaczęli na dobre rządzić fabryką. Dyrekcya, aby nie spowodować strejku, który uważa dla fabryki za wielkie zło, a dla robotników za prawdziwe nieszczęście, ustępowała na każdym kroku i czyniła zadość ich najbezpieczniejszym żądaniom wyrażanym przez tak zwanych delegatów robotników.

To rozzuchwialiło ich do tego stopnia, że uważając się za decydującą władzę w fabryce, zaczęli maltretować swoich współpracowników nie należących do party. Wypowiedzieli najprzód pracę lakiernikowi Dziur-

kiewiczowi, który nie chciał do nich przystąpić, a mając liczną rodzinę i pragnąc zarobku, pracował pilniej niż inni, nawet poza godzinami zwykłymi. Ten jako człowiek spokojny i bojaźliwy przyjął wyrok bez apelacyi i odszedł z fabryki. Następnie zakroili na pomocnika kowalskiego Ziębę, który w procesie karnym o napad socjalistów na Kasyno sanockie, badany pod przysięgą, zeznawał na niekorzyść jednego z oskarżonych kowali. Podjudzili przeciw niemu wszystkich bez mała robotników w kuźni, obrzucali go obelgami, żuzłem, oblewali wodą — sprawili mu nawet uroczysty pogrzeb — a gdy on poprzestął na poskarżeniu się u majstra, roboty zaś nie myślał porzucić zebrali się około niego całą kupą i zawezwali go pod zagrożeniem skutków, jakie zdrajcom się należą, by się z fabryki oddalił. Zięba poszedł ze skargą do Starosty, następnie do Prokuratora i wskutek tej skargi toczy się w Sądzie śledztwo o gwałt publiczny przeciw kowalom i lakiernikom zwłaszcza, że i Dziurkiewicz zachęcony przykładem poszedł również do Prokuratora poskarżyć się.

Tu musimy zaznaczyć, że socjaliści mimo srogiego terroru i szalonej agitacyi, nie zdołali skupić w swoim obozie więcej jak około 20% wszystkich robotników fabryki, a mimo to ta mała garstka zmusiła wszystkich innych do posłuszeństwa.

Ogromna zaś część robotników, mając wiarę w Boga i dobre obyczaje, rozprószona, a przytem z samej natury nie posiadająca tego ducha zaczepliwości bała się wystąpić przeciw socjalistom. Szemrano wprowadzić na wybryki jakich się tamci na ich szkodę dopuszczali nie pozwalając im spokojnie i uczciwie na chleb codzienny pracować, lecz brakło im odwagi oprzeć się komendzie towarzyszy. Dopiero, gdy spostrzegli, że tamci bezkarnie usuwać zaczynają niewygodnych im współpracowników, że nadużycia socjalistów dochodzą już do niemożliwych granic, przejrżeli i chwycili się samoobrony. Za inicjatywą kilku śmielszych a poważnych robotników zwrócili się do Związku polskiego katolickich robotników w Krakowie, który też zajął się tą sprawą gorliwie i założył w Sanoku grupę miejscową swego Stowarzyszenia. Na pierwszą odezwę zapisało się zaraz do Związku około 80 robotników, a do dziś wzrosła ich cyfra blisko do 200.

Wprawiło to socjalistów w popłoch, bo liczebne siły po obu stronach są już prawie równe, — chwycili się więc właściwych im środków, by katolicko-narodowych rozbić. To też przesładują ich na każdym kroku przezywając białymi Gaponami, chuliganami i t. p. Zdarzył się nawet w giserni wypadek, że jeden z młodzieńskich towarzyszy, socjalista, kłęknął i w szyderczy sposób odprawiał modlitwy, wyszydzając w ten sposób ich charakter katolicki. Katolicko-narodowi jednak przyjmują zaczepki te z godnością i odpowiadają na nie pogardę, a tymczasem skupiają się i rosną w siłę. Naturalnie wszystkie uczciwe żywioły sympatyzują z nimi i pomagają im, o ile mogą — za co im socjaliści odpowiadają nienawiścią i pogrozkami.

Można jednak mieć nadzieję, że przy Bożej pomocy jakoś się z czasem sprawy te ułożą, nienawiść wzajemna zniknie, a zasłepienie przejdzie. Socjaliści uknęli bat na własną skórę, a ta ich stacya płatnicza, to prusko-żydowska placówka wystawiona na zniszczenie budzącego się u nas w kraju przemysłu, zagrażającego interesom Niemców i ich komilitonów żydów, a wszystko, co ta placówka dotąd czyniła wskazuje, że takie mieli zamiary.

Z POWODU OSTATNIEJ POWODZI.

Piszą nam z miasta:

Z powodu ostatniej powodzi nasuwają się różne refleksy. I tak zastanowić n. p. musi każdego, dlaczego c. k. Starostwo może ścierpieć tak długi czas, aby most pod samym jego bokiem wyglądał jak na szczudłach od czasu jak kry poobrywały zabudowania pali dębowych i aby każdy wyższy stan wody groził niebezpieczeństwem zaważenia się mostu a conajmniej coraz większym osłabieniem jego? Kto nie wierzy, niechaj stanie na moście, jak wiele osób stało w ubiegły wtorek, przypatrując się rozhulanemu Sanowi, a przekona się, że cały ten most chwieje się jak

kołyska, gdy lada furka jednokonna nań wjedzie.

Zastanówić także każdego musi, dla czego Wydział powiatowy nie wyrwie naciśku na Radę gminną Posady olchowskiej albo też odwrotnie, aby potok stamtąd płynący stanowczo raz uregulowano t. j. rozszerzono i brzegi wałami ubezpieczono. Wszakże tam przy każdej sposobności mnóstwo chat i ogrodów stoi pod wodą!! Czy to ekonomicznie? Czy to zdrowotnie? Czy to nie znaczy obojętnie patrzeć na zwiększającą się nędzę?! To samo doloży się powiedzieć o Radzie gminnej Posady sanockiej i o potoku płowieckim; to samo też o Magistracie sanockim i o dolnej części tego potoka w obrębie granic miasta. Wszak poraż wtóry w r. b. wszystkie domy na błoni nad potokiem stały w wodzie!

Podobnie wodą obłana była dokoła studnia pod św. Janem i nikt do niej przystąpić nie mógł. Takie stosunki dalej cierpiące być nie mogą, bo to nie są chwilowe straty kilku osób, mogące ich zubożyć, ale tu mogą być w następstwie choroby epidemiczne i setki ofiar niewinnych pociągnąć za sobą i jedni umrą a drudzy na całe życie upośledzą zdrowie. A chyba nie chce Rada miejska przemienić miasta na zakład nieuleczalnych.

Czytałem w Gaz. san., że Rada miejska uchwała budować most pod św. Janem i zapewne odpowiednio podwyższyć ulicę idącą ku Sójcowi, ale mojem zdaniem to jest wszystko za mało. Miasto powinno się zdobyć na krok godny jego obwodowego stanowiska i cywilizacji i pomyśleć o ochronie całego Sójca, który b. r. już dwakroć cały był pod wodą i napawał strachem jego mieszkańców. Własnymi funduszami tego nie dokona, ale przy pomocy kraju i państwa przecież może miasto przeprowadzić przedłużenie ulicy olchowieckiej prowadzącej od dworca kolejowego ku Sanowi w postaci wału ochronnego wzdłuż Sanu w znacznym oddaleniu od brzegu aż do stóp Zamku i tu kie-

dyś most przez potok płowiecki przerzucić. Droga taka, będąca zarazem wałem ochronnym dla Sójca, byłaby prawdziwym dobrodziejstwem dla komunikacji, oddaliłaby wiele kurzawy od środka miasta zwracając ruch od strony fabryki tedy, a nadto droga ta obsadzona aleją lipową stałaby się niemałą ozdobą miasta, nie mówiąc o korzyściach dla pszczelarzy a więc podniesienia majątku społecznego. — Tyle słyhać o regulacji rzek i Sanu, niechże miasto nasze i reprezentacja jego nie milczy, niech czyni starania, aby przy takiej sposobności sobie i narodowi jak najwięcej korzyści pozyskać.

(Powyższe pismo umieszczamy, chociaż nie na wszystkie pomysły podane o niem bez zastrzeżeń się piszemy, w tym zamiarze, iż ono może wywołać wymianę zdań i zapoczątkować akcję, ku usunięciu fatalnego położenia, w jakim znajdują się mieszkańcy Posady olchowskiej i znaczna część naszych obywateli mieszkających na Podgórzu. Treci raz już tego roku woda zalewa im ogrody, i piwnice a nawet mieszkania tak dalece, że jak w ubiegłym wtorek w Posadzie olchowskiej, w niektórych domach sprzęty pływały. Czas przeto najwyższy aby coś dla ich ochrony zrobić, bo oni drzewce także płacą podatki i słusznie oczekiwać mogą od władz tak rządowych jak krajowych jakiejś obrony).

To i owo.

Trzeba mieć taką smotę (pecha) jak ja, ażeby dorwawszy się raz przynajmniej w ogorkowych czasach miejsca na szpaltach, którego niegościnna redakcja przez całą wiosnę i lato odmawiała wrzekomo wskutek wyborczo-politycznej powodzi, nie wiedzieć od czego zacząć! Tak, nie wiem od czego zacząć i to nie dlatego, żeby mi brakło materiału, bo do artykułu wielkokronikarskiego jak niniejszy, ruchliwe i pełne wrażeń życie Sanoczka i Sanoczan w ostatnich czasach podaje go w takiej obfitości, iż powstaje dla kronikarza prawdziwy kłopot co z niego wybrać, ale dlatego, że w dzisiejszych czasach nadzwyczajnych i nieobliczalnych kaspysów aury od tradycji odstąpić musi i nie wolno mu zaczynać artykułu jeżeli się nie chce skompromitować w oczach czytelnika

od narzekania na kanikule, przytłaczającą móżg kronikarza tak straszliwie, że nie czytania godnego stworzyć nie potrafi.

Bo cóż pomyślą czytelnicy, gdy kronikarz pisząc w tygodniu stara się usprawiedliwić wodnistotę podanych wiadomości działaniem kanikule, jeżeli oni czytając w niedzielę dawno wyglądany artykuł: „To i owo“ a przynoszący zawsze mile witane sensacje — równocześnie słysząc będą szum spadających kropli deszczowych i podmuchu Boreasza? Pomyślą z pewnością, że kanikula i jej skutki to humbug, a rzeczywisty stan chroniczny u kronikarza, to woda w głowie!

Chcąc więc uniknąć tak niepoehlebnego sądu o swojej umysłowości opuszczę zupełnie kanikularną introdukcję, i przystępuję od razu od rem przesuwając, przed oczyma duszy czytelnika jak w zaczarowanym zwierciadku wszystkie godne pamięci zdarzenia ostatnich czasów.

Do najbardziej i najkrzykliwej reklamowanych sensacji należała bezsprzecznie urządzona 24. czerwca przez tutejszego „Sokoła“ uroczystość „Wianków“. Z obowiązku kronikarskiego jedynie zanotować muszę, że odbyła się ta zabawa tak, jak wesele bez pana młodego, bo uroczystość Wianków była bez wianków. Twierdząc to na podstawie własnej a ściślej obserwacji a takim ostrowidzem jak mój kolega z małej kroniki, który w poprzednim numerze Gazety widział, iż na dół Sanem płynęły setki wianków, u których zapominano świece zapalać nie jestem — i śmiało a zgodnie z prawdą twierdzić mogę, że wianków tak samo nie widziałem, jak „krakowskiego wesela“ i innych t. p. szumnie zapowiadanych numerów programu.

Natomiast umiłowanie prawdy nakazuje mi przyznać, że widziałem Krakowianki i Cyganki uprawiające z zamiłowaniem sport garotowania publiki. Wprawdzie gorliwość i zaparcie się siebie, z jakim te panie oddawały się temu sportowi jak z jednej strony godne uznania, szczególnie ze strony „Sokoła“, tak z drugiej strony przynoszą na przyszłość szkodę, bo „do razu sztuka“! Publiczność garotowana raz tak skutecznie na przyszłość stronić będzie od tego rodzaju zabaw, a Sokół i inne Towarzystwa nietylko w tym roku mają do pokrycia różne potrzeby — w tej mierze ośmielę się obok wyrażenia uznania zalecić na przyszłość możliwe umiarkowanie, na wzór Bursy i Szkoły ludowej, ale nie uprzedzajmy wypadków! Nie wiem czy to prawdziwe, ale opowiadał mi, iż wianki i wiele innych zajmujących numerów programu dlatego uleciało z pamięci urządzającego komitetu, iż komenda tych sensacji odbywała się pod znakiem: błękitnych motyli skrzydeł — wobec czego trudno się dziwić, że większa część obiecanego programu ulotniła się niewidziana.

Dotrzymał za to komitet obietnicy w jednym punkcie i wydał „Jednodniówkę“, z której część jakąś nakładu nadobne Krakowianki i Cyganki zdołały spieniężyć.

Jako kronikarz a nie recenzent nie zajmowałbym się wcale takim naprędce zebranym zlepkiem różnorodnych mniej lub więcej naciąganych konceptów, poprzedzonych nadzwyczaj szumnym a górnolotnym wstępem: „Od redakcyi“, gdyby ta redakcyja swymi kulawymi dowcipami nie traćcała o rzeczy zanadto poważne, aby je pod firmą pseudodowcipu ośmieszać i trucizną moralną w tej najponętniejszej i najniewinniejszej postaci wsadzać w umysły i serca młodzieży. Znacząc jednak należy, że za to, co w „Jednodniówce“ było pomieszczone odpowiedzialność musi przyjąć jej redakcyja — gdyż dowcipy wyszły w świat bezimiennie. Sądząc z tendencji i stylu, to artykułiki o deputacji szkolnej, o Towarzystwie moralności i owacyi przez młodzież Gazecie naszej urządzonej zdają się pochodzić z jednego mózgu i jednego pióra. Kto je pisał nie wiemy — wiemy tylko, że albo ktoś bardzo zły i przewrotny albo bezdennie lekkomyślny, ktoś, co uważa, iż najlepszą metodą wychowawczą młodego pokolenia jest, dozwalanie na wszelkie rozpisanie, niszczenie w umysłach młodych wszelkiego poważania dla zdania starszych, doświadczeńszych i przyswojenia sobie przez młodzież sposobu postępowania „towarzyszy z pod czerwonego sztandaru“ t. j., że na wszelkie uwagi choćby najbardziej rzeczowe i w najdelikatniejszej formie podane odpowiadać się powinno brutalnym terrorem. W żadnym razie rzeczy tych za niewinny

żart uważać nie można, bo puszczone były w świat drukiem, będą przez młodzież czytane i komentowane i ślad choć nie szykko, to powolnie działającej trucizny zostawia, a jeżeli autor spodziewał się, że takimi marnymi dowcipami odstraszy ludzi poważnie myślących od czuwania nad młodzieżą i berło w tej mierze jemu pozostanie niepodzielne albo jemu podobnym, to się myli. Młodzieży, która przyszłość narodu stanowi wychowywać się w szynkowniach i pod wpływem pornograficznych elukubracji albo nadwaryowanych albo zalkoholizowanych dramatoskrubów nie dozwolimy, starać się raczej usilnie będziemy, by na ludzi zdrowych duchem i ciałem, ludzi z charakterem wyrosła, bo tylko w ręce takich spokojnie przyszłość kraju i narodu złożyć można.

Nie odstraszy również ludzi dobrze myślących kiepski dowcip autora od założenia deputacji szkolnej, która czuwać będzie nad tem, aby młodzież w szynkownianych hulankach nocnych nie niszczyła ducha i ciała, a tem samem nie gotowała sobie i narodowi smutnej przyszłości, bo są jeszcze ludzie patrzący poważnie na życie, a tylko zły albo lekkomyślny czegoś podobnego życzyć sobie może. Zabawy nocne młodzieży w szynkowniach choćby nawet pod patronatem najbardziej potężnych ciałem i czynnych duchem nieochybnie demoralizują młodzież i powodują, że nie dojrzeje na dzielnych ludzi, lecz na chuchraków lichych charakterem.

Resztę kiepskich konceptów — nie dotykających spraw ogólnego, narodowego znaczenia, przebaczymy autorowi, czy autorom, i życzymy im, aby im Bóg tego nie pamiętał.

Drugą sensacją, już lipcową, był festyn na dochód Bursy jub. i Tow. Szkoły Lud. zapowiadany i odkładany coś dwa razy wskutek różnych przeszkód, a najbardziej wskutek niepogody.

Wreszcie zdesperowany komitet postanowił nie odkładać i zamiast w ogrodzie urządzić zabawę w sali „Sokoła“ i w 1/4 wygrał. Użyliśmy na oznaczenie powodzenia ułamka tylko odnośnie do finansowej jego strony. Nie da się zaprzeczyć, że zabawa w ogrodzie byłaby zgromadziła więcej ludzi i większy przyniosła dochód, co do samej jednak zabawy, to udała się w zupełności i musiałby to być zdecydowany tetryk i śledziennik, ktoby tego nie przyznał. Naród bawił się od ucha, aż drzazgi leciały z podłogi, było co zjeść i wypić dobrze a nie drogo, nie było garotty — a mimo tego, że sala nie mogła pomieścić tyle ludzi, ileby ich było zmieściło się w ogrodzie, nie tylko komitet nie poniósł straty, ale jeszcze urządzające Towarzystwa miały jakiś dochód. Słowem komitet choć nie skrzydłaty, (a może właśnie dlatego! przyp. zecera) wywiązał się ze swego zadania doskonale i zataił choć w części niekorzystne wrażenie u publiczności, jakie na „Wiankach“ skrzydłata komenda wywołała.

Najnowszą i ostatnią sensacją był koncert chóru „Sokoła“. — Muje jako niemuzykalnemu „strach pisać o tej skórce“, aby się nie narazić na taką konfuzyę, iżby jakiś nurzający się w morzu tenów nie wysmagali mnie biczeniem erudycyi i nie krzyknął mi: „Nec sutor...“

Natomiast mimowoli zająć się muszę materialną raczej finansową stroną tego i innych tego rodzaju przedsięwzięstw.

Wszędzie nawet tam gdzie niema pism peryodycznych miejscowych, ogłaszają urządzające komitety publicznie sukces finansowy. Mojem zdaniem jest to zwyczaj bardzo dobry, bo z jednej strony daje takie ogłoszenie obraz ofiarności na cele publiczne, a z drugiej jest hamulcem dla nadto hojnych komitetów w robieniu niepotrzebnych wydatków. Gdy komitet poczuwa się do obowiązku złożyć taki publiczny rachunek to się ogląda, aby przy znacznym dochodzie nie wykazał marnego zysku, świadczyłoby to bowiem nie poehlebnie o jego oględności. U nas tem łatwiej to uczynić wobec istnienia „Gazety“, której redakcyja z wszelką gotowością bezinteresownie otwiera gościnne podwoje rzeczom publicznej użyteczności.

Do tej sprawy powrócimy jeszcze a na razie zadowolnić się musimy tem co wyżej, bo nie ublagane są nożyce redaktora, a kosz jego bezdenny!

Chochlik.

KRONIKA.**Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!****Popierajmy przemysł kraj. Kupujmy wyroby krajowe!**

V. Zlot okręgowy Sokółów w Przemysłu. W dniu 8. lipca odbył się zlot, na który dwadzieścia kilka gniazd należących do okręgu przysłało swoich reprezentantów, a obok naszych sokółów przybyli również delegaci Sokolstwa z pod zaboru rosyjskiego, a mianowicie z Warszawy i Petersburga. Uroczystość rozpoczęta w sobotę wieczorem przywitaniem zebranych w gmachu Sokola przemyskiego skończyła się w niedzielę.

Pomimo, że w czasie całej uroczystości pogoda nie dopisała, a chwilami ulewny deszcz nader dokuczał ćwiczącym Sokolom, wykonano wszystkie punkta programu w zupełności, za co należy się Sokolstwu zebranemu w tym dniu w Przemysłu cześć i uznanie.

Z gniazda sanockiego wzięło udział w pochodzie przeszło 50 druhów, a 30 stanęło do ćwiczeń na boisku.

Korpusy wakacyjne. Dnia 18. b. m. rozpoczęła się wycieczki, gry i zabawy dla korpusów wak. tutejszej młodzieży szkol. i trwać będą do końca sierpnia. Większą wycieczkę urządzi Wp. Dr. Jabłoński w tym czasie w Lisku i w okolicach tegoż.

Zapisy odbędą się dnia 16. i 17. rano od godz. 10 do 12 w kancelarii szkoły męskiej wydziałowej. Przewodnikiem korp. wak. będzie p. St. Niedzielski.

Nieudały strejk lakierników. W tutejszej fabryce wagonów niepodobalo się czerwonym dwóch towarzyszy białych, starali się zatem ich pozbyć. Postanowili tedy udać się do dyrekcji aby tych dwóch z fabryki wydalono stawiając ultimatum, że jeżeli dyrekcja ich żądań nie uwzględni, to strejkują. Dyrekcja jednak nie uczyniła zadość temu żądaniu, a czerwoni w czwartek uchwalili, żeby nazajutrz żaden lakiernik do roboty nie stanął. Lecz nie wszyscy usłuchali tego i w piątek rano 12-tu przyszło do roboty, pomiędzy nimi ale... i kasyer czerwonych towarzyszy. Widząc to zażądali od

kasyera oddania kasy, co też tenże zaraz uczynił, zwracając 24 koron, jakimi cała partya rozporządza. Myślimy, że za 24 koron długo czerwoni towarzysze strejkować nie potrafią i bardzo prędko się namyślą, czy nie lepiej wrócić do roboty i mieć zarobek na utrzymanie siebie i rodzin, niż o pustych żołądkach przy akompaniamencie płaczu głodnych dzieci leniuchować.

Sekcja sanocka Tow. lekarzy galicyjskich odbyła dnia 7. b. m. o godz. 3. po południu w tutejszym szpitalu powszechnym zwyczajne kwartalne posiedzenie pod przewodnictwem prezesa p. dra Jabłońskiego, który zdawał sprawę ze swej bytności na posiedzeniu delegatów we Lwowie. Sekretarz sekcji p. dr. A. Filimowski z Zagorza odczytał protokół z poprzedniego posiedzenia naukowego z dołączeniem autoreferatów prelegentów. Dyrektor szpitala p. dr. W. Pa-jączkowski demonstrował nowotwór (melanosareona), który wyjął z lewej strony twarzy 60-letniej kobiety drogą krwawej operacji z najlepszym skutkiem. Demonstrował też przypadek tracheotomii u 14-letniego chłopca z powodu obrzęku głośni po uderzeniu kopytem żrebicią w szyję. Wreszcie objaśnił p. dr. P. wraz ze swym sekundaryuszem p. drem Salamonem Ramerem wspólnie obserwowany niezwykły wypadek ruptury. W zajmującej dyskusji brali udział pp. dr. Filimowski, Edelheit, Obfidowicz i Jabłoński. Z kolei miał p. dr. Ramer pogadankę naukową o nerwicy urazowej na tle wypadku kolejowego w Zagorzu, starając się całym szeregiem dowodów wykazać symulację w jednym z przypadków tej choroby. P. dr. K. Zaleski, który swojego czasu miał sposobność wraz z p. drem Krynickim badać odnośnego chorego, dowodził na podstawie dających się przedmiotowo wykazać symptomatów że nie była to symulacja nerwicy urazowej, lecz wysokiego stopnia aggrawacja (przesada), do jakiej chorzy z nerwicą urazową — a zwłaszcza z natury już nerwicy — skłonni. Dalszy ciąg dyskusji nad tym przedmiotem ma się odbyć na jednym z późniejszych posiedzeń, gdyż następne odbędzie się zapewne w Lubieniu, miejscu kąpielowem (wody siarczane) pod Lwowem koło Gródka, dokąd sekcyja sanocka uda się z końcem sierpnia pod przewodnictwem swego prezesa i tam omawiać

będzie sprawy dotyczące tego zakładu.

Wyciągi. Dnia 29. lipca 1906. odbędą się w Rymanowie na terenie JWP. Józefa hr. Potockiego (folwark Widacz) wyciągi konne. Początek o godzinie 3. po południu.

Program: 1) bieg z przeszkodami koni półkwi 2000 m.; 2) bieg z przeszkodami koni półkwi o nagrodę Pań 3600 m.; 3) bieg z przeszkodami 3600 m. otwarty dla wszystkich koni; 4) Bieg chłopców na kucach; 5) Jeu de barre; 6) bieg myśliwski. Wieczorem bal w zakładzie w Rymanowie.

Porządki przy drodze. Niemożliwe stosunki zdrowotne panują na Posadzie sanockiej przy ulicy Kościuszki obok realności p. Święcha — dawniej Truskulaskich — i p. doktorowej Lemerowej. Jest tam w rowie przydrożnym bagno stojące, cuchnące, do którego wpada drugie takie samo bagno z ogródka p. Święcha, tylko że to drugie pokryła roślinność dobroczynna i oko przechodnia nie tak łatwo je dostrzeże. Choć na Posadzie sanockiej kanalizacja należy jeszcze do bajek o wilku żelaznym, to jednak ze strony c. k. Fizykatu i Wydziału powiatowego spodziewać się należy jak najsurowszych i radykalnych zarządzeń. Magistrat Sanoka powinien nad tem także czuwać ze względu na swych mieszkańców po drugiej stronie ulicy. Prawdziwie mandzurskie stosunki!

Złamanie latarni. Wojciech Skorupiński z Posady jaćmierskiej jadąc w ubiegły piątek ze sianem na targ do Sanoka uderzył na skrócie koło kościoła tak silnie w słup latarni, że tenże się złamał, a wóz ze sianem się wywrócił.

W jaki sposób Anglia chroni swój przemysł przed obcą konkurencją. W Anglii jak wiadomo oddawna obowiązuje przepis, że na towarach obcych, zaopatrzonych napisami w języku angielskim, tak iż kupujący mógłby być w błędzie co do pochodzenia towaru musi być także wyraźne oznaczenie kraju pochodzenia n. p. „Made in Germany“, „Made in Austria“.

Obecnie rząd angielski przypomniał urzędem słowem ten przepis, dołączając do niego szczegółową i ścisłą interpretację.

Podstawą do wydania przepisu było przekonania rządu o patryotyzmie ekonomicznym publiczności angielskiej!

NADEŚLANE.

(Za rubrykę tę Redakcyja nie odpowiada).

Odnosnie do artykułu pod tytułem „Upadek Towarzystwa Handlowego“ w Tygodniku Jarosławskim z dnia 7. lipca 1906. Nr. 24. zawiadamiamy, że Rada nadzorcza Towarzystwa Handlowego w Sanoku wysłała do redakcyi tegoż Tygodnika Jarosławskiego w dniu 11. b. m. sprostowanie, oraz odparcie oszczerczych zarzutów, zaś napadnięci oszczerczo Pp. Wiktor Mozołowski, dyrektor i Jan Błoniarz, dysponent Towarzystwa Handlowego w Sanoku wniosli równocześnie przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi Tygodnika Jarosławskiego skargę o oszczerstwo do Sądu karnego w Przemysłu.

Za Radę nadzorczą Towarzystwa Handlowego w Sanoku.

Sanok, 11/VII 1906.

Antoni Niedenthal
prezes.**Feller
Elsa Fluid**

Tę markę chroniony Feller fluid z esencji roślinnych usuwa kaszel, chrypkę, nerwowość, nieżyt, ból gardła, bole w piersiach i stawach, znużenie, zapalenia, dreszcze, influencyę, zaflegmienie etc.

12 małych albo 6 podwójnych flaszek franko 5 kor., 24 małych albo 12 podwójnych flaszek 8 kor. 60 hal.

Zamówienia adresujcie do **S. Y. Feller w Stubicy, w Kroacji, Sisałac 202.**

Bardzo chwalą także Feller'a przeczyszające pigułki rebarbarowe z marką Elsa pigułki. 6 pudełek franko 4 kor., 12 pudełek franko 7 kor. 60 hal.

Prawdziwego balsamu otrzymuje się nie jeden lecz dwa tuziny franko za 5 kor., który jest znakomitym środkiem na wszystkie przypadłości żołądkowe. Zagoriański piersiowy syrup przeciw kaszlowi 2 flaszki 5 kor. Prawdziwy norweski tran wątrobiany 2 flaszki franko 5 koron. 4-10

L. 1300.

KONKURS.

Dyrekcya Kasy oszczędności król. woln. miasta Sanoka rozpisuje niniejszem konkurs na posadę kasyera z roczną płacą 2000 kor. — Posada zostanie nadana na jeden rok prowizorycznie po roku zaś zadowolniającej służby nastąpić może stabilizacya z prawem do emerytury. Kandydat na tę posadę winien się wykazać:

1. metryką chrztu, że nieprzekroczył 35 roku życia;
2. dowodami ogólnego wykształcenia kasowego i przynajmniej 3-letnią praktyką kasową przy instytucjach finansowych;
3. nadto kandydat będzie musiał złożyć kaucyę w kwocie 4000 kor.

Podania należyć ostemplowane i zaopatrzone w oryginalne dokumenta należyć wnieść do Dyrekcyi kasy oszczędności król. woln. miasta Sanoka najdalej do dnia 15. sierpnia 1906.

W Sanoku, dnia 12. lipca 1906.

DYREKCJA.

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, że woźnicę mego Jaśka Malskiego przed miesiącem oddaliłem.

Z poważaniem

O. Filipczak, właściciel pojazdów.

Kasa oszczędności król. woln. m. Sanoka.

Ruch wkładek oszczędności za I. półrocze 1906.

Stan wkładek oszczędności z końcem roku 1905. K. 857.863.67

w ciągu I. półrocza 1906. złożyło 700 stron K. 776.324.29

, , , odebrało 424 „ „ 319.320.83

zatem przewyżka wkładek w I. półroczu 1906. 457.003.46

Stan wkładek oszczędności w I. półroczu 1906. . K. 1,314.867.13

książeczek wkładkowych wydano ogółem 1303 sztuk.

Obrót kasowy za czas od 1. stycznia do 30. czerwca 1906. wynosi

ogółem K. 3,244.196.24.

Po tym szyldzie poznaje się sklepy



w których sprzedaje się SINGERA maszyny do szycia

Singer Co. Akc. maszyny do szycia
SANOK, ul. Jagiellońska 49-50.
22 (obok Kółka rolniczego). 9-13